



Informacje o książce

Autor: Rick Atkinson

Tłumaczenie: Barbara Górecka

Wydawca: Bellona

Seria: Wielkie Bitwy – Wielcy Dowódcy

Rok wydania: 2005

Stron: 552

Wymiary: 24,5 x 17 x 3,2 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 83-11-0999-4-4

Recenzja

Zastanawiałem się nad kupnem tej książki od dłuższego czasu. Przykuła moją uwagę mało znaną u nas tematyką, ciekawymi mapami i solidnymi rozmiarami (552 strony). Adnotacja na okładce o nagrodzie Pulitzera w 2003 r. też zrobiła swoje. Cena wprawdzie była raczej nie na moją kieszeń (bodajże 67 zł), ale Moja Kochana Żona zrobiła mi prezent imieninowy... W ten sposób stałem się posiadaczem tej książki. Zaraz wziąłem się za lekturę i... Pierwszą rzeczą, która rzuciła mi się w oczy było niechlujne i dyletanckie tłumaczenie. Po dalszej lekturze okazało się, że ta pierwsza rzecz właśnie najbardziej zaciążyła na ocenie tego dzieła. Dawno, nie, przepraszam NIGDY jeszcze nie zetknąłem się z tak beznadziejnym przekładem (chyba lepiej byłoby napisać „przekładem”). Pani Barbara Górecka, która dokonała tego „tłumaczenia”, błysnęła zaiste wysoką formą. Książka roi się od błędów w tłumaczeniu pojęć historyczno-wojskowych. Oto kilka przykładów:

s. 62: „151 dywizja artylerii z Minneapolis”

s. 134: „cztery piętnastocalowe działka” (sic!)

s. 135: „najnowszy francuski pancernik z wieżyczkami tak potężnymi jak we fregacie”.

I tak dalej, i tak dalej... Seksista stwierdziłby: „no tak, kobieta... skąd ona może się znać na takich niuansach i odróżniać działo od działka czy dywizję od dywizjonu”. Ale pani Barbara popełnia błędy również w geografii: Brest we Francji myli się jej z Brześciem nad Bugiem (s. 278), a Arnheim według niej to duńska (!) miejscowość (s. 215). Mamy jeszcze taki kwiatek jak „pustynię Fox” (s. 277), który zapewne miał być Pustynnym Lisem i wreszcie największe kuriozum: otóż według pani Barbary Amerykanie na Święto Dziękczynienia spożywają tradycyjną „pieczeń z pawia” (!!!). Tłumaczka wspomina o tym dwukrotnie, na stronach 195 i 201, tak więc zapewne wie, co pisze... Doprawdy, jak się czyta coś takiego, to rzeczywiście przychodzi do głowy paw. I to bynajmniej nie pieczony...

Starczy pastwienia się nad „tłumaczem”. Bo sama książka, jeśli chodzi o jej warstwę merytoryczną, zdecydowanie się broni. Rick Atkinson przedstawia w niej przygotowania i przebieg operacji wojsk alianckich w Maroku, Algierii i Tunezji, poczynając od operacji „Torch”, a skończywszy na kapitulacji wojsk Osi w maju 1943 r. Szczególną uwagę poświęca oddziałom amerykańskim. Z jego analizy wyłania się obraz nikłego przygotowania wojsk lądowych USA do operacji przeciwko Niemcom i Włochom (a początkowo i Francuzom podległym rządowi w Vichy). Przez długi czas żołnierze amerykańscy zmagali się w tej kampanii nie tylko z wrogiem, ale i niekompetencją i brakiem wyobraźni własnego dowództwa. U Brytyjczyków zresztą też nie było lepiej. Autor obnaża wszystkie te potknięcia i błędy, nie oszczędzając zarówno dowódców nieudolnych (takich jak np. Fredendall, McGiness, Anderson czy Eveleigh), jak i zauważając początkową słabość Eisenhowera jako naczelnego dowódcy. Dostaje się nawet Pattonowi, bo jak się okazało i on w tej kampanii nie uniknął wpadek. Wniosek z tego wszystkiego nasuwa się jeden – całe szczęście, że Amerykanie swoją walkę z państwami Osi rozpoczęli na drugorzędnym, afrykańskim teatrze walk, gdzie mieli okazję nauczyć się wojennego rzemiosła. Gdyby spróbowali od razu desantu w Europie (a wiemy, że takie były plany), to cała operacja mogła zakończyć się totalną klęską.

Dla mnie osobiście czytanie o walkach w Afryce Północnej było w dużym stopniu odkrywaniem nowego. O Kasserine coś tam słyszałem, ale takie nazwy jak Tebourba, El Guettar, czy Fondouk wcześniej nic mi nie mówiły. Teraz już mówią mi, i to wiele. Przedstawienie planów obu stron, dokładny opis działań, ich efektów i strat, a do tego wszystko napisane barwnym językiem – to niewątpliwe walory książki Atkinsona. Choć chyba dla mnie najważniejsze było właśnie poznawanie czegoś nowego, czegoś o czym do tej pory w Polsce praktycznie się nie pisało. I wypada tylko żałować, że tak doświadczone wydawnictwo jak Bellona zdecydowało się powierzyć tłumaczenie tego wartościowego dzieła osobie tak niekompetentnej. W efekcie otrzymaliśmy publikację, która wymyka się jednoznacznym ocenom, bo po pierwsze do tej pory nie było w Polsce monografii działań w Tunezji i warto byłoby uzupełnić luki we własnej wiedzy, a z drugiej strony mamy to kosztowne tłumaczenie... Może w takim razie sięgnąć po oryginał?

Afryka Północna 1942-43

Wpisany przez Leszek Kozłowski

sobota, 20 listopada 2010 23:35 - Poprawiony środa, 29 grudnia 2010 14:17

Kończąc, życzę wydawnictwu Bellona większej uwagi przy doborze tłumaczy, a pani Barbarze Góreckiej – pieczeni z pawia...

Autor: *Leszek Kozłowski*

Opublikowano 20.09.2007 r.